

NUMER
2/2018 (106)
MARZEC/
KWIECIEŃ

zwyciężamy miłością

Dwumiesięcznik Grupy Modlitewnej Św. Ojca Pio w Nowym Sączu



KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSUSA

Rozpoczęcie V Synodu Diecezji Tarnowskiej
21 kwietnia 2018 r. Tarnów



NASZE KALENDARIUM

Spotkania modlitwne

7.04 godz. 19.00

5.05 godz. 19.00

Adoracja godz. 17.00

II i IV środa miesiąca

Koronka do Bożego

Miłosierdzia godz. 15.00

I i III czwartek miesiąca

19.03 św. Józefa Opiekuna
Pana Jezusa

29.03 WIELKI CZWARTEK

godz. 21.00 Adoracja
Pana Jezusa w Ciemnicy

30.03 WIELKI PIĄTEK

godz. 22.00 Adoracja
Pana Jezusa w Grobie

2.04 13-ta rocznica śmierci
św. Jana Pawła II

8.04. Niedziela
Miłosierdzia Bożego
(nowenna od 30.03)

21.04 Tarnów -
Rozpoczęcie V Synodu
Diecezji Tarnowskiej

2.05 19-ta rocznica
beatyfikacji O. Pio

Strony internetowe, które warto otworzyć

<http://ojciecpio.com.pl>

www.kapucyni.pl

*Zbliża się czas, gdy jeszcze raz staje przed nami Jezus
w swym cierpieniu, w drodze krzyżowej i w swojej śmierci.
Jest to jednak Chrystus, który zmartwychwstał.*

Który pokonał cierpienie i śmierć.

*Jego cierpienie na krzyżu jest zwycięstwem nad śmiercią,
a dla nas jest zwycięstwem odrodzenia i życia.*

Święty Ojciec Pio pisał

*„...bracia moi, życzę wam życia długiego, pełnego powodzenia
i błogosławieństw niebiańskich i ziemskich”.*

*Cała nasza redakcja życzy wszystkim czytelnikom właśnie tego:
szczęśliwego życia, pełnego łask, w jedności z Bogiem!*



KOMUNIKAT

Wpłaty na prenumeratę naszego pis-
ma można dokonać na konto **NRB:**
64193018262011006310780003

Parafia Rzymsko-Katolicka
pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu
Pl. Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

*(numer rachunku należy pisać
bez odstępów)*

TELEGRAM do CZCICIELI

św. OJCA PIO

Podziękowania i prośby o modlitwę
przekazywane naszej Grupie są po-
lecane Dobremu Bogu za wstawien-
nictwem naszego patrona podczas
pierwszobrotnich modlitwowych
spotkań i Adoracji Najświętszego
Sakramentu w II i IV środę miesiąca.

Zwyciężajmy Miłością - Dwumiesięcznik Grupy Modlitwowej Ojca Pio w Nowym Sączu

Redaguje zespół: ks. Andrzej Liszka (moderator Grupy), Wojciech Kudyba (red. nac.) Beata Kudyba, Anna Jasiolec (korekta),
Maria Ross, Magdalena Druska, Janusz Jasiolec, Janina Koza, o. Wiesław Krupiński SJ

Adres redakcji: Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz

Adres do korespondencji: A. J. Jasiolec, ul. Grodzka 28/24, 33-300 Nowy Sącz, e-mail: anna_jasiolec@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów i zmiany ich tytułów bez uprzedniego powiadomienia autora.



Wielkopostny Dzień Skupienia



W sobotę 17.02 br. w parafii Matki Boskiej Anielskiej w Dębicy przeżyaliśmy XI Diecezjalny Wielkopostny Dzień Skupienia Grup Modlitwy O. Pio. W kościele Ducha Świętego zgromadzili się czciciele O. Pio z naszej diecezji oraz z Osobnicy (diecezja rzeszowska) i Szwańgowa (diecezja sandomierska).

W słowach powitania, ks. Proboszcz Jan Krupa powiedział: *Niech płomień Ducha Świętego zapali nasze serca, abyśmy się przemieniali i płomień nieśli tam, gdzie będziemy szli...*

Przed obrazem Matki Bożej Królowej Rodzin w Chorzelowie modlitwę Ró-



zańcową poprowadził Ks. Prałat Andrzej Rams – Kustosz Sanktuarium w Chorzelowie. Rozważając tajemnice radosne modliliśmy się:

- za kapłanów, aby umocnienia szukali na adoracji Pana Jezusa
- o pokonanie w nas lęku i mocne trwanie w wyznawaniu wiary
- o radość serca, więcej uśmiechu niż smutku i więcej optymizmu w życiu
- za nasze rodziny, zwłaszcza te, w których dzieje się krzywda
- o wysłuchanie próśb, z którymi przybyliśmy na to czuwanie.

Nawiązując do motta Dnia Skupienia, którym były słowa naszego patrona -



„Nie wystawiaj swej duszy na pokusy, mówj Duch Święty, ponieważ radość serca jest życiem duszy i niewyczerpanym skarbem świętości.”

- ks. Prałat Andrzej Liszka wygłosił konferencję „Nie wystawiaj swej duszy na pokusy” (tekst na stronach 13-16).

Po przerwie na posiłek rozważaliśmy Drogę Krzyżową wg św. O. Pio, którą prowadziła Grupa z Laskowej.





Z ŻYCIA GRUPY

Modlił się wraz z nami także O. Maciej Zinkiewicz OFMCap - Redaktor Naczelny Głosu O. Pio.



Powiedział, że ten rok to czas wielu wydarzeń, ale i czas łaski. Na świecie to czas walki dobra ze złem. O. Pio uczy nas walczyć w wojsku Chrystusa.

Przedstawił nam plan ogólnopolskich wydarzeń Jubileuszowego Roku 100. lecia Stygmatyzacji O. Pio i 50. rocznicy Jego śmierci, i tak:

- Tygodnik Gość Niedzielny – podjął Wielki Post z Ojcem Pio. Będzie On przewodnikiem na wielkopostnej drodze w postaci cyklu artykułów.
- 16/17 czerwiec Czuwanie w Krakowie – Łagiewnikach
- 20/22 wrzesień Kongres w Częstochowie zakończony nocnym czuwaniem 22/23
- Październik Narodowa Pielgrzymka do San Giovanni Rotondo. W ramach niej to 10.10 spotkanie z papieżem Franciszkiem, a 12 i 13.10 to dni polskie w San Giovanni Rotondo

W te wydarzenia ogólnopolskie wpłatają się nasze diecezjalne, do udziału w których zapraszał ks. Andrzej Liszka

- Modlitwa za kapłanów naszej diecezji (losowania nazwisk dokonaliśmy podczas tego Dnia Skupienia) – codzienna dowolna modlitwa do 31.12.2018
- 21.07.2018 Rekolekcje w drodze - Pociąg z O. Pio. godz. 10.00 Sanktuarium MB w Zawadzie k./Dębicy

- 14-16.09 2018 Rekolekcje z O. Pio OR” ARKA” Gródek n/D
- 8-17.10.2018 Pielgrzymka do Włoch (zapisy BT Turysta 18-442-11-01)

Po nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego uczestniczyliśmy w Eucharystii, którą - pod przewodnictwem Nuncjusza Apostolskiego ks. abp. Henryka Nowackiego - sprawowali moderatorzy naszych Grup Modlitwy.



W skierowanym do nas Słowie Bożym ks. Arcybiskup powiedział: „O. Pio chce was wprowadzić w tajemnice Wielkiego Postu i zachęcić do jeszcze lepszej modlitwy oraz wrażliwości na drugiego człowieka. ...Jesteście cenną spuścizną duchową O. Pio, rozsianą jak ziarno po całym świecie. Jest to wielkie dzieło Boże dla tego świata umęczonego, poważnionego. Potrzebne są różne wysiłki, aby zapanował pokój na świecie, ale modlitwa jest siłą największą. Grupy Modlitwy opasują świat modlitwą. (...) O. Pio czuwa nad wami w niebie i to was zobowiązuje. Macie być zaczynem dla tego świata, aby dobro pokonało zło. Bóg ma wobec was plan. Dlatego żyćcie tu i teraz. Świat was potrzebuje. Bądźcie ludźmi po-





ślanymi przez Boga tam gdzie, żyjecie. Bądźcie zwiastunami dobra, tak jak O. Pio. Jesteście solą, która nadaje smak, bądźcie światłem, a otrzymacie Boże błogosławieństwo. Zapalone światło to dobre słowo, modlitwa, przykład wiary. Niech Chrystus świeci przez was. Dobrocią napędzajcie ten świat.

O. Pio jest przykładem dla nas kapłanów. W dobie Nowej Ewangelizacji winniśmy pobożnie odprawiać Msze św., dawać dobry przykład swoim życiem. Ofiarnie i szczerze naśladować Chrystusa.”

Jubileusz w Dębicy

Grupa Modlitwy przy parafii MB Anielskiej w Dębicy świętowała piętnastolecie trwania na modlitwie.

Jubileusz ten obchodzono podczas tegorocznego Diecezjalnego Wielkopostnego Dnia Skupienia GM O. Pio w naszej diecezji, który przeżywaliśmy w Kościele Ducha Św. w Dębicy, gdzie spotykamy się na modlitwie.



Grupa partycypowała w kosztach budowy ołtarza Miłosierdzia Bożego.

7 piątków Wielkiego Postu

Proponowane inicjatywy na 7 piątków Wielkiego Postu z **Dziełem Pomocy św. Ojca Pio:**

1. **DROGA KRZYŻOWA**
ze św. Ojcem Pio
2. **ŻYCZLIWY GEST,**
czyli 1% podatku na dobry cel
3. **ZMAZUJĘ STYGMATY,**
czyli osobista refleksja nad stygmatyzowaniem bliźnich
4. **DAR MODLITWY ZA NAJUBOŻSZYCH,**
czyli wspólna modlitwa za osoby bez domu
5. **MÓJ UCZYNEK MIŁOSIERDZIA,**
czyli gest dobroci dla cierpiących bliźnich
6. **12 DOBRYCH SPOJRZEŃ,**
czyli osobisty podarunek dla osób bezdomnych
7. **WIELKI PIĄTEK - POST W INTENCJI NAJUBOŻSZYCH**

Owoce Festynu

W ostatnim czasie z funduszy Festynu 2017

- dofinansowaliśmy koszty leczenia oraz rehabilitacji Józefa, Jakuba i Mateusza
- wręczyliśmy stypendia 15. młodym, zdolnym z rodzin członków GM
- przekazaliśmy Ojcom Kapucynom ofiarę na pokrycie kosztów tłumaczenia listów O. Pio

opr. M. Druszka

SPOTKANIA W INTERNECIE

Spotkania Grupy są transmitowane przez stronę Parafii św. Małgorzaty
http://www.aztv.pl/bazylika_sw_malgorzaty.php



Rodzina - wspólnotą miłości ...

ks. Andrzej Liszka

22 lata temu ukazała się książka Wandy Półtawskiej zatytułowana „Na kanwie listu do rodzin Ojca Świętego Jana Pawła II”. Wielokrotnie wertowałem tę książkę przygotowując się do rekolekcyjnych konferencji stanowych dla małżonków. Gromadząc materiały do dzisiejszej katechezy, ponownie sięgnąłem po nią jeszcze raz. Na jednej ze stron tej książki, pani Wanda - przyjaciółka świętego Jana Pawła II, znany polski psychiatra pisze – „Niedawno badałam kandydatkę do klasztoru – młoda dziewczyna, nieśmiała i wrażliwa, która przełożonej wydawała się zbyt nerwowa, więc ją przysłała, żeby jakoś wzmocnić nerwy kandydatki. Nie jest łatwo wzmocnić komuś nerwy, ale czasem można pomóc rozwikłać trudną sytuację. Zawsze potrzebne są zwykłe dane personalne, ot taki wywiad, żeby rozeznaczyć środowisko. Dziewczyna przyznała się, że bardzo źle sypia, bo się martwi – zostawiła samą matkę i ma wątpliwości, czy może wstąpić do klasztoru, a matkę tak samą zostawić. Pytam, ile lat ma matka? Nie wie dokładnie, ale coś około pięćdziesięciu lat – a więc nie jest stara; czy zdrowa? – zdrowa, pracuje! Pytam o ojca, a dziewczyna wybucha płaczem i mówi: nie chcę go znać, nienawidzę go. Nienawidzę ojca, gdyż przez niego zabrakło miłości w naszej rodzinie”.

Cywilizacja przeciwko rodzinie

Tak niedawno, przeżywając Święta Bożego Narodzenia, trwaliśmy w atmosferze zachwyty nad miłością Boga do człowieka. Oto Bóg wcielony – Jezus Chrystus – wybrał ludzką rodzinę, aby przyjść do każdego człowieka i nauczyć go miłować. Chrystus Pan, rodząc się w ludzkiej rodzinie, jasno nam wskazał, że to rodzina

pośród wielu dróg jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą; jest drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną. Właśnie dlatego współczesna cywilizacja, prowadzona na smyczy szatana, niszczy i ośmiesza tę najważniejszą instytucję w życiu człowieka. Współczesna cywilizacja Zachodu, która niczym śmiertelny nowotwór toczy nasz świat, uznaje rodzinę za przeżytek i niepotrzebny wysiłek. W 1980 roku święty Jan Paweł II polecił kardynałowi Carlo Caffara utworzyć Papieski Instytut dla studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Hierarcha skontaktował się wówczas z siostrą Łucją, by poprosić ją o modlitwę. Wizjonerka z Fatimy odpowiedziała bardzo szybko. To, co wtedy napisała, musiało wzbudzić niepokój. Siostra Łucja zapowiedziała bowiem, że decydująca konfrontacja między Królestwem Bożym i szatanem będzie dotyczyć małżeństwa i rodziny. Wszystko to dokonuje się już na naszych oczach. Zobaczcie: to nie przypadek, że media „postępowe” czyli lewackie i liberalne lansują model szybkiego, bezbolesnego i kulturalnego rozwodu. O rozwodach popularnych osób w kraju – aktorów, dziennikarzy i polityków – pisze się na pierwszych stronach kolorowych piśmideł, publikując ich zdjęcia z nowymi partnerami. Wszyscy są uśmiechnięci i niby zadowoleni. Dlatego rozwód w mentalności wielu staje się czymś normalnym. Ileż wysiłku „postępowcy” wkładają w to, aby wmówić całemu społeczeństwu, że małżeństwem jest związek partnerski, związek na kocią łapę czy homoseksualny czyli związek dwu osób tej samej płci. Jeśli chodzi o dzieci – to w ich przekonaniu – najlepiej w ogóle ich nie mieć, a jeśli już to najwyżej jedno. Dlatego także u nas nie brakuje par małżeńskich, które nie zdecydowały się na



dziecko, ale za to mają dwa koty i psa nazywając ich prawdziwymi członkami swojej rodziny. I jeszcze jedno: rodzice, chorzy i starsi w rodzinie. Kolejne państwa Europy Zachodniej nie mają nic przeciwko szybkiemu skróceniu życia osobom w podeszłym wieku, które czują się niepotrzebne. Żyjemy w cywilizacji śmierci.

Rodzina to wyjątkowe zadanie



Pan Bóg, w Trójcy Świętej Jedyń, nasz Stwórca, który sam jest wspólnotą kochających się osób, pragnie, aby każdy człowiek żył we wspólnocie miłości nie tylko z Nim, lecz także z ludźmi. Pan Bóg, który najlepiej zna człowieka, nasze najgłębsze pragnienia i tęsknoty wie, że każda i każdy z nas tęskni za miłością. Dlatego wymyślił i ustanowił wyjątkową wspólnotę miłości między ludźmi, jaką jest rodzina. Chyba jak nigdy dotąd, przed rodziną staje wyjątkowe zadanie: zadanie uczenia bezwarunkowej miłości drugiej osoby w czasach wygodnictwa i egoizmu, który bywa uznawany za cnotę. W dzisiejszej katechezie – kontynuując refleksję nad teologalną cnotą miłości – spojrzymy na

rodzinę, która powinna być wspólnotą miłości i środowiskiem, które wychowuje do miłości.

Znany amerykański lekarz, redaktor radiowy i autor wielu książek James Dobson, w jednej z nich zatytułowanej „Dom z sercem” opisuje wzruszającą historię, która miała miejsce w okresie Bożego Narodzenia. Przyjaciel Dobsona skarcił swoją trzyletnią córeczkę za to, że zmarnowała całą rolkę złotego papieru do pakowania świątecznych prezentów. Usiłowała ona przygotować prezent bożonarodzeniowy pod choinkę. Ku zaskoczeniu ojca, mała dziewczynka, rankiem następnego dnia wręczyła mu prezent, mówiąc: „Tatusiu, to dla ciebie”. Ojciec poczuł się zawstydzony swoją poprzednią reakcją, ale niezadowolone wróciło, gdy rozpakował prezent i zobaczył, że pudełko jest puste. Ponownie skarcił ją słowami: „Czy ty nie wiesz, że gdy dajesz komuś paczkę w prezencie, to musisz coś do niej włożyć. Nie można dawać pustego opakowania”. Mała dziewczynka, patrząc na ojca ze łzami w oczach powiedziała: „Tatusiu, ta paczka nie jest pusta, złożyłam w niej wiele pocałunków. Ja napełniłam ją miłością. To wszystko dla ciebie, tatusiu”.

Ojciec był zdruzgotany. Przytulił mocno córeczkę i prosił o wybaczenie. A paczkę zapakowaną w złoty papier zachował, i przez lata była ona przy jego łóżku. Ilekroć przychodziły chwile zniechęcenia, spoglądał na paczkę i oczyma wyobraźni widział złożone w niej pocałunki i miłość dziecka, to przynosiło umocnienie i radość.

Rodzina musi być wypełniona miłością

Rodzina zdrowa i mocna nigdy nie może być pusta, ona musi być napełniona miłością, musi być wspólnotą miłości. Wspomniana mała dziewczynka z książki Dobsona do zdenerwowanego ojca mówiła:



„Ta paczka nie jest pusta. Ja ją nappełniłam miłością. To wszystko dla ciebie, tatusiu”. W rodzinie nie można myśleć tylko o sobie i zamknąć się w kręgu własnych pragnień, żądań, roszczeń i oczekiwań. W rodzinie trzeba być dla innych, trzeba ją napępniać miłością, gdyż miłość stanowi fundament każdej rodziny i nadaje jej sens. Święty Jan Paweł II mówił: „Wewnętrzna zasada, trwała mocą i celem rodziny jest miłość (...) bez miłości rodzina nie jest wspólnotą osób, bez miłości rodzina nie może żyć, wzrastać i doskonalić się jako wspólnota osób”. Dlatego w trosce o miłość w rodzinie trzeba mieć dla siebie czas. Nawet największa kariera zawodowa czy najbardziej szlachetna działalność w organizacjach społecznych czy kościelnych nikomu nie wystarczą do szczęścia, a czuła miłość i radość z bycia razem to kawałek nieba na ziemi. Także wtedy, gdy dom nie jest willą i gdy trzeba liczyć się każdym groszem.

Bóg powołał człowieka do szczęścia w kochającej się rodzinie. Nikt nie będzie szczęśliwy kosztem rodziny. W trosce o miłość w rodzinie trzeba mówić o swojej miłości. Trzeba powiedzieć żonie, mężowi, córce, synowi, ojcu czy mamie: „Ja cię kocham, ja naprawdę cię kocham”. Nie bój się tego czynić codziennie. Nie będzie w tym najmniejszej przesady.

Wiliam Szekspir miał zwyczaj mówić, że nie kocha ten, co swej miłości nie okazuje. Dlatego siostry i bracia pamiętaj, że na pewno nigdy nie będziesz żałować wypowiedzenia tych słów, czy okazania uczucia. W trosce o miłość w rodzinie nie powinno być żadnych podziałów na lepszych i gorszych. Każdy powinien być traktowany w taki sam sposób. W trosce o miłość w rodzinie nie wolno zapomnieć o dialogu, bo niestety wiele jest takich rodzin, w których zawsze brakuje czasu na rozmowę. Taka sytuacja sprawia, iż izolujemy się od siebie i z upływem czasu ta izolacja coraz bardziej narasta do tego

stopnia, że komputer czy telefon komórkowy stają się głównym narzędziem komunikacji. W trosce o miłość w rodzinie niech nie zabraknie wam kochani czasu na to, aby spojrzeć sobie w twarz.

Pewne dziecko modliło się tymi słowami: „Panie spraw, abym stał się telewizorem, by rodzice mogli mnie zauważyć i się we mnie wpatrywali”. Wpatrujcie się w siebie. Twarz mówi wiele. Twarz moich bliskich jest pierwszym komunikatem, który do mnie dociera. Pomyśl przez chwilę: czy wiesz co dzisiaj mówiły oczy twego męża, żony dziecka czy starej matki? W trosce o miłość w rodzinie nie żałujcie sobie uśmiechu, nie żałujcie sobie słów pozdrowień i nie bądźcie oszczędni w mówieniu sobie ciepłych słów. Przecież ciepłe słowo nawadnia spieczoną glebę życia rodzinnego. Nie warczmy więc na siebie, lecz w zanadrzu miejmy zawsze dobre słowo.

W trosce o miłość w rodzinie zadbajcie o wzajemną uprzejmość, gdyż prawdziwa miłość jest uprzejma. Trzeba więc przejrzeć swój charakter, być może nieraz zawadiacki, męczący, nieznosny, zimny i narwany, a uczynić go bardziej świętecznym, czułym i ofiarnym. Trzeba stać się bardziej słonecznym, bowiem od słońca można się wiele nauczyć; słońce obdarowuje światłem i ciepłem. Księżyc zaś jedynie bierze.

W trosce o miłość w rodzinie zapamiętaj, że najbardziej drogocennym darem nie są rzeczy, ale osoby. W domowym wypracowaniu pewien chłopiec napisał: „Chciałbym mieć mnóstwo rzeczy, ale najbardziej ze wszystkich chciałbym mieć tatusia”.

W trosce o miłość w rodzinie czyn to, co do ciebie należy. Nie zwalniasz się i nie wymawiasz od obowiązków rodzinnych, które na tobie spoczywają. Stara maksyma mówi: „Czyn każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”. W trosce o miłość w rodzinie uczyn wszystko, aby godnie, wspólnie i radośnie przeżywać



święta Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, imieniny, urodziny bliskich. Pamiętaj, że umacnianie się miłości w rodzinie dokonuje się również przez piękne przeżywanie tych wyjątkowych dni. „Tatusiu, ta paczka nie jest pusta, złożyłam w niej wiele pocałunków. Ja napełniłam ją miłością. To wszystko dla ciebie, tatusiu” – mówiła ta mała dziewczynka do zdenerwowanego ojca.

Droga Siostró i drogi bracie, wszystko co czynisz dla bliskich napełniaj miłością, a wtedy będziesz się czuła kochana, będziesz czuł, że jesteś kochany, bowiem jak mówił Seneka: „Jeśli chcesz być kochany, kochaj sam”. Pora kończyć tę katechezę. Niech

jej zakończeniem będą słowa świętej Matki Teresy z Kalkuty, które wam dedykuję.

„Nauczmy się kochać naszą rodzinę, nauczmy się akceptować nie tylko samych siebie, ale także naszych krewnych takimi, jakimi są i patrzeć na nich tak, jak widzi ich Bóg. On chciał ich istnienia.

Miłość jest naprawdę trudna, a miłość we własnej rodzinie należy nieraz do najtrudniejszych. A zatem uczmy się kochać w domu, bo jeśli tam będziemy umieli kochać, to będziemy umieli kochać gdzie indziej i rozsiewać wokół siebie Bożą miłość”.

AMEN

„ Miłość zwycięża nienawiść ...”

Od dwunastu lat w mojej kapłańskiej bibliotece mam książkę rumuńskiego pastora Richard’a Wurmbbrand’a, zatytułowaną „Torturowani z powodu Chrystusa”. Książka ta jest przepięknym świadectwem wierności Chrystusowi i wytrwania w wierze człowieka, który w piekle komunistycznego rumuńskiego więzienia spędził czternaście długich lat tylko dlatego, że głosił Jezusa i Jego Ewangelię. Nie ukrywam, iż często sięgam po tę książkę - zwłaszcza wtedy kiedy na duszy ciężiej - aby wzmocnić się jednym czy drugim świadectwem tam zamieszczonym. Pozwólcie, że za wprowadzenie do dzisiejszej katechezy posłużę nam jedno z tych świadectw. Posłuchajcie:

„W więzieniu Tirgu Ocna w Rumunii był pewien więzień o nazwisku Matcevic. Został wtrącony do więzienia, gdy miał osiemnaście lat. Z powodu tortur zachorował na gruźlicę. Jego rodzina w jakiś sposób dowiedziała się, że jest w tak złym stanie zdrowia i przesłała mu sto buteleczek streptomycyny, która mogła uratować mu

życie. Więzienny oficer polityczny wezwał Matcevicia, pokazał mu paczkę i powiedział:

- To jest lekarstwo, które może uratować ci życie, ale tobie nie wolno otrzymywać paczek od rodziny. Osobiście chciałbym Ci pomóc. Jesteś młody i nie chciałbym, żebyś umarł w więzieniu. Potrzebuję twojej pomocy, żebym mógł ci pomóc. Podaj mi informację na temat współwięźniów, a to będzie dla mnie wystarczające wytłumaczenie przed moimi przełożonymi, że wydałem ci tę paczkę.

- Nie chcę pozostać przy życiu i wstydić się spojrzeć w lustro, bo zobaczyłbym tam twarz zdrajcy. Nie mogę przyjąć twoich warunków, wolę raczej umrzeć – odpowiedział Matcevic.

- Gratuluję, nie spodziewałem się usłyszeć żadnej innej odpowiedzi. Ale mam dla ciebie inną propozycję. Niektórzy z więźniów zostali naszymi informatorami. Uważają się za komunistów i donoszą na ciebie. Grają podwójną rolę. Nie mamy



jednak do nich zaufania. Chcielibyśmy wiedzieć, na ile są szczerzy. Wobec ciebie są oni zdrajcami i wyrządzają wiele szkody, informując nas o twoich słowach i czynach. Rozumiem, że nie chcesz zdradzać towarzyszy, ale podaj nam informacje o tych, którzy są przeciwko tobie, a ocalisz życie.

Matcevicci odpowiedział bez zastanowienia, tak jak poprzednim razem:

- Jestem uczniem Chrystusa, a on nauczył nas kochać nawet naszych wrogów. Ludzie, którzy nas zdradzają, wyrządzają nam wielką krzywdę, ale ja nie mogę odpowiadać nienawiścią na nienawiść. Nie mogę podać informacji nawet przeciwko nim. Żal mi ich i modlę się za nich. Nie chcę mieć nic wspólnego z komunistycznym sposobem postępowania.

Matcevicci wrócił z rozmowy z oficerem politycznym i zmarł w tej samej celi, w której ja przebywałem. Widziałem, jak umierał – wielbił Boga. Miłość zwyciężyła nienawiść”.

Lekarstwo na nienawiść

Po raz kolejny wyruszamy na medytacyjny szlak poświęcony teologalnej cnotcie miłości. Cnota ta musi być skierowana zarówno ku Panu Bogu – jak rozważaliśmy, ale i ku drugiemu człowiekowi. Święta Teresa z Avila w swoim ascetycznym dziele „Twierdza wewnętrzna” napisała:

„Pan żąda od nas tylko dwóch rzeczy, byśmy miłowali Jego i byśmy miłowali bliźniego. Do tego ma zmierzać wszystka nasza praca.(...) Doskonała miłość bliźniego jest w nas o tyle tylko, o ile się zrodzi jak drzewo z korzenia, z doskonałej miłości Boga. W tym właśnie zawiera się nowość nauki Chrystusa i chrześcijaństwa, że nie można kochać Pana Boga, jeżeli nie kocha się bliźnich, tworząc z nimi zażyłą i trwałą wspólnotę miłości”.

Bardzo wymownym przykładem tej miłości była postawa tego młodego rumuń-

skiego chrześcijanina Matcevicci, który kochając Boga za żadną cenę nie wyrzekł się miłości do drugiego człowieka; nawet tego, który go krzywdził i niszczył. On łącząc te dwie miłości doskonale wiedział, że rezygnując z miłości bliźniego zanegowałby miłość Boga. Richard Wurmbrand, wspominając jego piękną postawę, napisał: „Miłość zwyciężyła nienawiść”.

Medytując nad cnotą miłości doszedłem do przekonania, że źle by było, gdybym w katechezach głoszonych podczas naszych spotkań pominął temat: Miłość zwycięża nienawiść. Przecież niedawno przeżywaliśmy 73. rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Co roku rocznica ta przypomina mi okrucieństwa ludzi, którzy potrafili bić, deptać ludzką godność i zabijać. Przypomina mi tę okrutną nienawiść, którą wyzwalali w ludziach, zwłaszcza młodych, niemieccy hitlerowscy naziści. Straszna to była ideologia. Zresztą wiek XX – wiek krematoriów, obozów koncentracyjnych, łagrów i komunistycznych więzień – daje nam obraz ludzi, którzy sycili się nienawiścią i pragnieniem zniszczenia innych. Przed chwilą powiedziałem, że miłość jest jedna, obejmująca zarówno Pana Boga jak i człowieka. Pan Jezus nie chce od nas przyjąć miłości, jeśli ona nie rozciąga się na bliźnich. Ale tak jak jedna jest miłość, tak i jedna jest też nienawiść. Tej łącznej nienawiści Boga i człowieka doświadczyła ludzkość na sobie ponad wszelką miarę w ciemną noc okupacji i komunistycznego terroru. Milionowe ofiary tych dwóch systemów niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu są jednym wielkim krzykiem przeciw bezsensownej zarazie nienawiści.

Niestety, nienawiść nie umarła, lecz szaleje dalej. Ponure i utajone siły pchają wciąż świat do samounicestwienia. Przekonujemy się o tym nad wyraz mocno w ostatnich dniach. To niewiarygodne, że po dwóch tysiącach lat chrześcijaństwa



wciąż nie brakuje ludzi, którzy z nienawiści uczynili ideologię swego życia.

Zauważamy to słuchając audycji radiowych, oglądając programy telewizyjne czy czytając gazety, a zwłaszcza bezimienne komentarze internetowe. Ileż tam podłości i nienawiści. Z bólem patrzę na to i nieraz zadaję sobie pytanie, które dziś muszę postawić i tobie sestro i bracie: Czy i w tobie nie siedzi taki straszny mały Hitler, który sprawia, że twoja dusza napęnia się nienawiścią i okrucieństwem? Nienawiść jest stara, jak nasz ludzki gatunek. Jest ona straszna, zdolna zniszczyć wszystko, a zwłaszcza tego, kto jej ulegnie, bowiem jest ona trucizną, która niszczy od środka. Produkuje gorycz, która wyżera nasze serce i umysł. To dlatego autor Listu do Hebrajczyków przestrzega nas, abyśmy nie dopuścili do tego, by gorzki kamień wyrósł w naszych sercach.

Nienawiść pochodzi od szatana, a miłość – od Boga

Musimy wiedzieć, że ojcem nienawiści jest szatan.



On jest rozsądnikiem wszelkiego grzechu. Człowiek nienawidzi wtedy, gdy w jakiś sposób jest zarażony zawiścią szatana. Ojciec pustyni, wielki mistyk, mnich Ewargiusz z Pontu, żyjący w drugiej połowie IV wieku, pisał: „Aniołowie się cieszą, gdy pomniejsza się zło, demony zaś, gdy słabnie cnota. Jedne bowiem są sługami

miłości, drugie nienawiści”. Prawdą jest, że pokusa nienawiści drzemie w każdym ludzkim sercu zranionym grzechem. Tak łatwo tę pokusę uruchomić, tak łatwo jest zbudzić demona nienawiści. Wystarczy poddać się odruchom pychy, odwetu, chciwości; wystarczy zaniedbać pracę nad sobą. Dlatego musimy pamiętać: nie istnieje żadne prawo do nienawiści, bez względu na okoliczności; nonsensem jest mówienie, że ktoś zasługuje na nienawiść; nie wolno nienawiści zaprzęgać do służby sprawiedliwości; wsparci łaską Chrystusa możemy żyć bez nienawiści.

Ostatni komendant obozu koncentracyjnego w Dachau Eduard Weiter, swoim współpracownikom wyjaśniał czekające ich zadania tymi słowami: „Wiedziecie do czego powołał nas Führer. Nie jesteśmy tu po to, by życzliwie traktować te świny zamknięte tu w środku. Nie są ludźmi tak, jak my, zasługują tylko na nienawiść”.

Nas jednak powołał ktoś inny niż Führer. Nas powołał Chrystus Pan. Powołał do miłości. „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” – powiedział. Nienawiść leczy się miłością. I tej miłości wciąż od Niego musimy się uczyć i jeszcze raz uczyć. Święta Edyta Stein – karmelitanka, żydowskiego pochodzenia, zamordowana przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym - pisała:

„Nienawiść w świecie nigdy nie może mieć ostatniego słowa. Trzeba jej się przeciwstawiać miłością. Czy rany Jezusa nie są znakami tej miłości mocniejszej od wszystkiego?”

Miłość nie niszczy swych ofiar, jak nienawiść. Miłość nie raduje się z widoku torturowanych i mordowanych niewinnych ofiar, jak nienawiść. Miłość nie pozostawia po sobie morza niewinnej krwi. Miłość jest miłosiernym Samarytaninem. Obmywa rany i nakłada bandaż. Łagodzi gorączkę i spieczoną wargi oliwą. Miłość odkrywa najprostszą prawdę, że każdy człowiek to mój brat. Nienawiść niszczy – miłość bu-



duje. Nienawiść prowadzi do niesnasek i kłótni – miłość zakrywa wszelką przewinę.

Siła świadectwa

Zamordowany 4 kwietnia 1968 roku znany amerykański pastor Martin Luter King, znany działacz na rzecz zniesienia dyskryminacji w Stanach Zjednoczonych mówił:

„Ciemność nie może wypędzić ciemności, tylko światło może to zrobić. Nienawiść nie może wypędzić nienawiści, tylko miłość może to zrobić”.

W dniu dzisiejszym (3 lutego 2018 r.), w mieście Vigevano we Włoszech, prefekt Kongregacji do spraw świętych kardynał Angelo Amato dokonał beatyfikacji włoskiego męczennika Teresio Olivello, zamordowanego 17 stycznia 1945 roku w niemieckim obozie koncentracyjnym w Hersbruck, niedaleko Norymbergi. Miał wtedy zaledwie 29 lat.



Zginał, gdyż ofiarował swoje ciało niczym tarczę młodemu więźniowi, brutalnie deptyanemu przez hitlerowskiego kapo. Jeden ze współwięźniów wspominając jego osobę, napisał:

„Czyścił i obmywał rany cierpiących i chorych. Jako wolontariusz starał się czynić lżejszym nasz pobyt w piekle”. Przywołuję świadectwo życia tego człowieka, ponieważ przed laty, nie pamiętam z jakiej gazety, czy książki wynotowałem sobie modlitwę ułożoną właśnie przez niego.



To modlitwa napisana już w obozie. Nadał jej tytuł „Modlitwa zbuntowanych w imię miłości”. Niech fragmenty tej modlitwy będą zakończeniem dzisiejszej katechezy.

*„Panie, Ty który byłeś odrzucony,
wzgardzony, zdradzony, prześladowany,
ukrzyżowany, wesprzyj nas swoim
zwycięstwem w godzinie ciemności;
bądź pokarmem w biedzie,
podporą w niebezpieczeństwie,
pocieszeniem w smutku.*

*Im bardziej przeciwnik staje się groźny,
tym bardziej uczynj nas jasnymi i prawymi.
Na torturach zamknij nasze usta.*

*Połam nas,
ale nie pozwól nam się ugiąć nienawiści.
Jeśli zginiemy, spraw aby nasza krew
połączyła się z Twoją niewinną Krwią
i z krwią naszych zmarłych po to,
aby wzrastała w świecie
sprawiedliwość i miłość.
Boże pokoju i wojsk,
który niesiesz miecz i radość,
wysłuchaj modlitwy
nas, zbuntowanych w imię miłości.”*

AMEN



Nie wystawiaj swej duszy na pokusy

ks. Andrzej Liszka

„Nie wystawiaj swej duszy na pokusy, mówi Duch Święty, ponieważ radość serca jest życiem duszy i niewyczerpanym skarbcem świętości”. To słowa naszego świętego patrona Ojca Pio, które są myślą przewodnią naszego dzisiejszego spotkania. Raduje się moje serce, iż po roku ponownie możemy się spotkać na kolejnym Wielkopostnym Dniu Skupienia Grup Modlitewnych Ojca Pio w Diecezji Tarnowskiej. Raduje się moje serce, gdy moje oczy patrzą na wielką rzeszę was, którzy Świętego Stygmatyka z Gargano obrabaliście sobie za patrona na drodze do chrześcijańskiej doskonałości, do świętości.

Radość jest życiem duszy

Nie ulega wątpliwości, że chrześcijaństwo jest religią radości. Ewangelia jest Radosną Nowiną. A my jesteśmy tymi, których Chrystus Pan uczynił właścicielami swojej radości. On aż trzykrotnie wypowiada swoje gorące pragnienie, by Jego radość ustawicznie w nas wzrastała. Św. Jan na kartach swej Ewangelii zapisał słowa, które odzwierciedlają to pragnienie Jezusowego Serca: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”.

Nie możemy zapomnieć o tym, że nasz Pan, który swoim życiem i swoimi słowami miał wstrząsnąć ludzką myślą i całym porządkiem świata, nie obawiał się wmieszać w pierwszych dniach swej publicznej działalności w zupełnie świecką radość bawiących się na weselu w Kanie Galilejskiej. Nie możemy zapomnieć, iż w czasie tej uczty weselnej w Kanie Chrystus Pan czyni pierwszy cud, nie w celu ratowania duszy ludzkiej, nie dla ulepszenia człowieka, ale po prostu po to, by radość

weselna nie uległa zmaczeniu. Trzy lata publicznego życia Pana Jezusa i Jego publicznej działalności to jedna wielka radość ludzi uzdrowionych, ludzi nakarmionych, radość ludzi uwolnionych ze szponów szatana, ludzi przez niego dowartościowanych. Nawet w czasie Ostatniej Wieczerzy Chrystus Pan żegnając się z uczniami nie zaważa się powiedzieć: „Znowu was jednak zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać”.

Radość to dynamika

Radość jest najlepszym sprawdzianem chrześcijańskiej żywotności. Radość powinna być znakiem rozpoznawczym widocznym na twarzy każdego Chrystusowego ucznia. Wiedział o tym nasz Patron święty ojciec Pio, który w liście z 14 grudnia 1919 roku adresowanym do Erminii Gargani pisał: „Strzeż ducha (...) radości, którą pokornie rozgłaszaj Twoimi czynami i słowami, przynosząc pocieszenie ludziom, synom Bożym, aby oni dzięki niej uwielbiali Boga, w myśl przykazania danego nam o tym przez naszego Boskiego Mistrza”. Chrześcijaństwo to najradośniejsza ze wszystkich religii świata.

Jest tak najpierw dlatego, że chrześcijaństwo to jedyna religia w pełni prawdziwa, gdyż to jedyna religia, w której Bóg objawił się nam osobiście, a nie jedynie za pośrednictwem proroków czy myślicieli.

Po drugie chrześcijaństwo jest religią radości dlatego, że opowiada o najbardziej niezwykłej historii miłości, która wydarzyła się we Wszechświecie. Pan Bóg tak nas pokochał, że zaryzykował dosłownie wszystko. Z miłości do ciebie, do mnie, do każdego człowieka Stwórcy świata zary-



zykował własnym losem. On dał nam nie tylko prawdziwe życie na zawsze, ale też prawdziwą wolność do tego stopnia, że możemy Boga odrzucić i wyszydzić. Możemy Go nawet przybić do krzyża, wtedy gdy osobiście do nas przyjdzie, by potwierdzić, że nas kocha nad życie. A On i tak kochać nas nigdy nie przestanie. Dlatego przyznam się szczerze, iż martwi mnie, że my uczniowie Chrystusa prezentujemy czasami jakieś smutne i ponure chrześcijaństwo, które mnie osobiście bardziej kojarzy się z bólem zębów niż z Radosną Nowiną.

Fałszywe mniemania

Ja wiem, że w odpowiedzi na te moje słowa mogę usłyszeć: „przecież w kościele nie wypada się śmiać; przecież zbawienie to poważna sprawa; przecież trzeba się umartwiać; przecież religia to nie zabawa.” Niestety, istnieje dosyć rozpowszechniony typ wierzących, którzy mają własną wizję świętości. Oni uważają, że w żadnym wypadku nie da się pogodzić Pana Boga i wiary z radością, z uśmiechem, z pogodą ducha, z optymizmem życiowym. Według nich Pan Bóg zabrania się uśmiechać. Żyją tacy śmiertelnie poważni i uważają za swój obowiązek tworzenie atmosfery podejrzliwości wobec naturalnych przejawów życia, do których należy radość. To im wypadłoby zadedykować słowa świętego Filipa Neri, który mówił: „Ponure twarze nie pasują do radości domu niebiańskiego”. Im też trzeba powtarzać słowa świętego Franciszka z Asyżu:

„Niech ci, co należeć będą do szatana chodzą z głową opuszczoną, my powinniśmy się radować w Panu”.

Tak Siostry i Bracia! Powinniśmy radować się w Panu, ponieważ On zmarł i wstał. Powinniśmy radować się w Panu, ponieważ krzyż jest znakiem zwycięstwa. Być uczniem Chrystusa – to być człowiekiem radosnym. Zwłaszcza dziś,

kiedy szatan przekonał wielu do tego, że Chrystusowe orędzie w żaden sposób nie pasuje do ludzkiej radości, a boskie przykazania to trumna radości.

Być uczniem Chrystusa – to być człowiekiem radosnym. Zwłaszcza dziś, kiedy świat uzurpuje sobie monopol na radość i obiecuje człowiekowi radość przez wszelkie rodzaje uciechy: uciechę seksu, uciechę posiadania, uciechę wszelkiego rodzaju zabawy, uciechę używek. Ale te zasoby radości bardzo szybko się wyczerpują i prawdziwej radości to wszystko nie daje.

Okazuje się bowiem, że przemysł rozrywkowy, nawet ten najbardziej wyszukany, medialny i wszechobecny, nie wyprodukuje nam radości, za którą tęskni serce i dusza. Nie jest zdolny wykarmić człowieka pragnącego wewnętrznej radości.

Świadectwa Papieża i Świętego

Ojciec Święty Benedykt XVI w katechezie wygłoszonej 11 grudnia 2011 roku mówił:

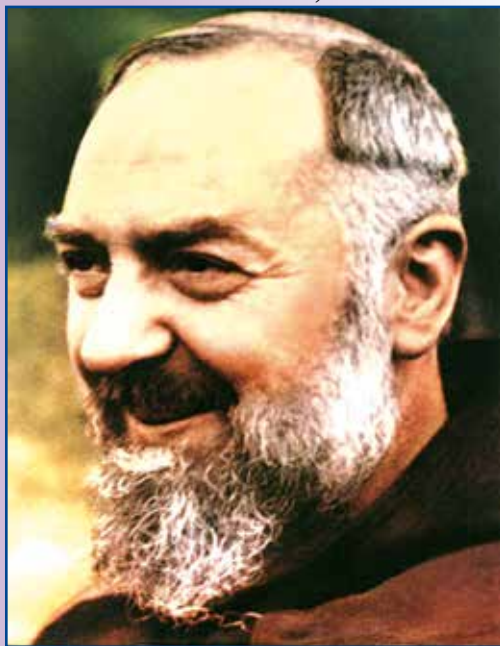


„Prawdziwa radość nie jest owocem rozrywki (...). Prawdziwa radość związana jest z czymś znacznie głębszym. Oczywiście, w codziennym rytmie życia, często gwałtownym, ważne jest mieć przestrzeń czasową na wypoczynek, na rozrywkę, ale prawdziwa radość wiąże się ze związkiem z Bogiem. Ten, kto spotkał Chrystusa we własnym życiu, doświadcza w sercu spo-



koju i radości, której nikt i żadna sytuacja nie mogą zniszczyć. (...) Prawdziwa radość (...) jest darem – rodzi się ze spotkania z żywą osobą Jezusa, z dania Mu miejsca w nas, z przyjęcia Ducha Świętego, aby prowadził nasze życie”.

Ojciec Pio, duchowy syn świętego Franciszka, doświadczał tej radości.



I chociaż w jego życiu nie brakował cierpienia i łez to jednak był człowiekiem radosnym. To była radość płynąca z życia w przyjaźni z Chrystusem. W liście do ojca Agostino, datowanym na 18 kwietnia 1912 roku, Ojciec Pio pisał: „Serce Jezusa i moje własne – pozwól użyć mi tego wyrażenia – stopiły się. Nie było już więcej dwóch serc, które biły, ale tylko jedno. Moje własne serce zniknęło, jak kropla wody ginie w morzu. Pan Jezus był Rajem, Królem. Moja radość była tak intensywna i tak głęboka, że nie mogłem się opanować; łzy szczęścia zalewały mi twarz”. Ta radość wypełniająca serce Ojca Pio udzielała się i tym, którzy spotykali go na co dzień. On radością swego serca dzielił się obficie i potrafił dosłownie nią innych zarażać. Przede wszyst-

kim doświadczała tego jego współbracia zakonni. Kiedy uczestniczył w rekreacjach klasztornych, nuda brała nogi za pas. Nieprzerwana seria dowcipów, anegdot, zabawnych scen i wspomnień skąpanych w wesołości nie schodziły podczas rekreacji z ust ojca Pio. Śmiech był obowiązkiem i rozrywka zapewniona. Ktoś mógłby sobie wyobrazić, że atmosfera wokół ojca Pio przesiąknięta była tylko mistycyzmem, a tymczasem atmosferę sali podczas klasztornej rekreacji przepełniała niewinna wesołość, która wydawała się wylewać nawet na bujne kapucyńskie brody zakonników. Możemy powiedzieć, że poczucie humoru stanowiło drugą stronę jego duchowości. Śmiech, który ojciec Pio wywoływał u swoich słuchaczy, jeden z jego współbraci nazwał zbawiennym wietrzeniem, które z ludzkiej duszy przegania kurz, okruchy, pleśń i zaduch.

Święty Franciszek Salezy mówił, że „smutny święty, to święty smutny”. Pomyślcie... Jeśli wszyscy święci są radosni, to jak musi być w niebie?... Chce się tam iść. „Radość jest życiem duszy – pisał nasz Patron.

Dbajmy o radość

Dlatego Siostry i Bracia zatroszcz się o to, by nie być smutasem, ale człowiekiem radosnym, gdyż: człowiek radosny wprowadza pokój i optymizm; człowiek radosny ma twarz pogodną, rysy delikatne; człowiek radosny szuka dobrych rozwiązań z trudnych sytuacji; człowiek radosny omija wiele chorób, szybciej wraca do zdrowia; człowiek radosny, choć żyje na tym świecie, przeżywa te same problemy, co jego pokolenie, jednak przez swój optymizm szuka pozytywnych rozwiązań; człowiekowi radosnemu zawsze świeci słońce, ale nie dlatego, że życie go rozpieszcza. Wręcz przeciwnie, często mocno doświadcza. Jemu świeci słońce nadziei, bo umie pa-



WIELKOPOSTNY DZIEŃ SKUPIENIA

trzeć w górę. Potrafi sobie powiedzieć, że nie jest tak źle, aby nie mogło być gorzej. Nie nazywa doświadczeń sytuacjami bez wyjścia. Tak postępował święty ojciec Pio. Jeszcze raz przywołam słowa świętego Filipa Neri, który mówił: „Diabeł ucieka przed prawdziwą radością”.



Dlatego Siostró i Bracie postaraj się stwarzać wokół siebie atmosferę optymizmu, serdeczności i dobrego humoru.

Dobra rozrywka nie należy do kategorii zbytku, ale do kategorii koniecznych potrzeb. Trzeba nauczyć się sztuki zdrowej rozrywki i rozweselać innych, uprawiać miłą żart. Oczywiście, że radość nie jest rzeczą łatwą. To szczególna łaska, której Pan udziela jedynie wtedy, kiedy będziemy o nią wytrwale prosić. Aby nasza prośba była skuteczna, musi ona być często i usilnie ponawiana.

O Panie spraw, by w mojej duszy wzrastała Twoja radość.

Ale... Modlitwa nie zwalnia nas z osobistego wysiłku. Stąd trzeba nam bez miłosierdzia zwalczać w duszy każdy cień smutku. Nie wolno nam pozwolić sobie na to, by przygnębiające myśli i wrażenia zdominowały nasze życie. Trzeba nam brać rzeczy od dobrej strony. Nawet pomyłka czy niepowodzenie mogą mieć dla nas dobre strony i stać się – jeśli z nich oczywiście

potrafimy skorzystać – okazją cennej nauki. Zawsze można zająć dwa stanowiska wobec jakiegoś faktu. Na przykład można martwić się tym, że róża ma kolce, ale można się cieszyć tym, że na kolczastym badyłu wyrastają piękne róże. Wobec rozpoczętej butelki wina można zająć stanowisko negatywne: jaka to szkoda, że już opróżniona do połowy; albo pozytywne: co za szczęście, że ta butelka jest jeszcze na wpół pełna. Nic nie przeszkadza tak bardzo w pracy nad radosnym usposobieniem, jak postawa krytykancka, szemranie i narzekanie.

My uczniowie Chrystusa mamy radować się każdym położeniu i za wszystko Bogu dziękować pamiętając, że nasze świadectwo radości może być dla wielu dowodem istnienia Pana Boga, przekonywującym bardziej niż wszystkie rozumowania i dowodzenia. Wolter pisał: „Jeżeli chcemy zabić religię, uczynimy z niej ponury straszak”.

Pokażmy innym – zwłaszcza tym, którzy od Kościoła odchodzą – że chrześcijaństwo nie jest ponurym straszakiem. Należymy przecież do Chrystusa, On jest w nas, z Nim jesteśmy związani na wieki. To Bóg, który stał się jednym z nas, wszedł w naszą rzeczywistość, jest źródłem radości. Dlatego radość może gościć też w sercach tych, którzy nie mogą się cieszyć dobrym zdrowiem, sukcesami i dostatkiem dóbr materialnych. Uczeń Chrystusa wie, że tam gdzie kończą się żarty, tam zawsze może pozostać radość. U Ojców Pustyni wyczytałem, że jeden z mnichów, kiedy tylko kogoś spotykał, to pozdrowiał tę osobę słowami: „Dzień dobry radości moja”. W duchu świętego Ojca Pio powinniśmy pozdrawiać innych: Witaj radości moja. Spróbujcie to uczynić, wobec swoich bliskich, gdy dzisiejszego wieczoru wrócie do domu. Dziękuję za wysłuchanie tej konferencji Kochani Siostry i Bracia, radości moja.

AMEN.



Modlitwa członków wspólnot, ruchów i stowarzyszeń za Synod

*Boże Ojcze, Ty dajesz nam drugiego człowieka,
aby był dla nas odpowiednią pomocą.*

Dziękujemy Ci za dar naszej wspólnoty i prosimy ucz nas żyć coraz bardziej dla innych.

*Jezu, który modliłeś się „aby wszyscy stanowili jedno” spraw, aby nasza jedność
była dla świata widzialnym znakiem Twojej obecności pośród nas.*

*Duchu Święty, który przychodzisz z pomocą naszej słabości, oświecaj drogi naszej
codzienności i odnawiaj w nas zapał głoszenia naszym życiem Dobrej Nowiny.*

*Maryjo, Matko Kościoła, wspieraj swoimi modlitwami dzieło V Synodu Diecezji
Tarnowskiej. Wyproś odwagę szukania nowych ścieżek dotarcia do ludzkich serc.*





Czas nawrócenia

o. Wiesław Krupiński SJ

Wielki Post jest okazją do zatrzymania się i zastanowienia nad swoim dotychczasowym życiem po to, aby stało się ono lepsze, aby czegoś w tym życiu nie przegapić, aby oczyścić serce z tego wszystkiego co nie jest miłością i z nowymi siłami zdążyć do radości Zmartwychwstania. Droga do tego celu jest dla nas wierzących Jezus Chrystus. Niech więc prowadzi nas do Niego nasz Patron święty Ojciec Pio, który wypełnił wolę Bożą w swoim życiu w sposób doskonały i dziś cieszy się królestwem niebieskim.

Sakrament oczyszczenia



Miłość świętego Ojca Pio do ludzi sprawiła, że stał się On męczennikiem konfesjonatu. Niezliczone rzesze ludzi wyrwał z szatańskich siideł i przywracał ich Bogu, który jest prawdziwym Ojcem każdego człowieka. Ojcem pełnym miłości, któremu zależy na dobru każdego dziecka.

Święty Stygmatyk z Pietrelciny stał się duchowym ojcem dla wielkich rzesz ludzi, którym oddał całe swoje serce i całe życie, by ratować, pocieszać, wskazywać najlepszą drogę do zjednoczenia z największą i najwspanialszą Miłością, naszym Bogiem. Aby to zjednoczenie mogło się dokonać, człowiek potrzebuje oczyszczenia swojego serca z tego wszystkiego co nie jest miłością, co przeszkadza w jej rozwoju. Dlatego Ojciec Pio powiedział, że najważniejszym sakramentem jest spowiedź święta.

Całe Jego życie było wielkim darem Bożego miłosierdzia, którego tak wielu doświadczało w sakramencie pojednania. Można powiedzieć, że ten święty spowiadał ludzi dzień i noc, pomagał tym wszystkim, którzy go wzywali, bo przez dar bilokacji przenosił się w różne rejony świata. Wielu ludziom pomagał zrobić dobry rachunek sumienia, innym sam przypominał ich grzechy, bo znał przeszłość swoich penitentów i pragnął, by odeszli od krtek konfesjonatu spokojni i czysti. Często też brał na siebie skutki tych grzechów i cierpiał za nich, a wyspovidani odchodzili pełni radości, że chciało im się śpiewać i tańczyć, bo uwolnili się od wielkiego ciężaru, który ich przygniatał.

Nikom z grzechem nie jest dobrze

Ojciec Pio bardzo dobrze wiedział czym jest grzech, czym jest nieczyste su-



mienie i zdawał sobie sprawę, że żadnemu człowiekowi z grzechem nie jest dobrze.

Każdy grzech jest przeciw miłości i jest brakiem miłości, a tam gdzie nie ma miłości, nie może być dobrze. Człowiek nie został stworzony do grzechu, do nienawiści, ale do miłości i tylko w miłości – czyli gdy kocha i jest kochany – czuje się naprawdę szczęśliwy. Dlatego grzech jest największą niewolą człowieka, gdyż zniewała miłość, usuwa ją z ludzkiego serca i sprawia największy ból. Chociaż w momencie grzechu człowiek może tego nie odczuwać, bo diabeł potrafi każdą pokusę i każdy grzech „osłodzić”, ale po jakimś czasie skutki grzechu dadzą znać o sobie – przyniosą cierpienie.

Ojciec Pio ratował swoje duchowe dzieci przed cierpieniem spowodowanym grzechami, dlatego ostrzegał, pocieszał, umacniał w dobrym wskazując na Jezusa Chrystusa i Jego Matkę, którzy czynią wszystko, by człowieka uszczęśliwić. Szczęście jest tam, gdzie jest miłość, a nie tam gdzie jest grzech.

Świat pokazuje ludziom inne przykłady i wmawia ludziom, że żyjąc w grzechu można być szczęśliwym, ale to nie jest prawdą. To jest wielkim kłamstwem szatana, który potrafi zwodzić ludzi przez ludzi. Nawracanie się polega tylko na jednym: na odchodzeniu od zła, rezygnacji z grzechu, by móc bardziej wzrastać w miłości do Boga i do ludzi.

Czas Wielkiego Postu jest kolejną szansą, by zmienić swój sposób myślenia, mówienia, postępowania, by móc bardziej kochać żonę, męża, dzieci, rodziców, teściów, sąsiadów, ludzi na uczelni czy w pracy. By częściej tę miłość czyli dobroć okazać w uśmiechu, w podaniu pomocnej dłoni, w poświęceniu czasu dla kogoś, w podzieleniu się jakimś darem, w zachęcie do uwolnienia się z grzechów w sakramencie pojednania.

Nawrócenie to postęp w miłości

Takie nawracanie się to nic innego jak wzrost w miłości i właśnie o tę miłość chodzi. Dostrzec w drugim człowieku mojego brata, moją siostrę, znaleźć dla nich usprawiedliwienie, by nie osądzać, nie oskarżać, by zamilczeć, gdy coś mi się nie podoba w ich słowach czy postępowaniu. Bardziej za nich się pomodlić, a sąd zostawić Bogu. Im więcej kochającego serca czyli miłości będzie między ludźmi, tym mniej będzie podziałów i walki jednych przeciw drugim. Miłość jednoczy, daje pokój sercu i sprawia, że wszystkim żyje się lepiej. Dlaczego w zakładzie pracy, gdzie najczęściej przebywają ze sobą katolicy, musi być źle? Po co te kłótnie, przekleństwa, wykorzystywanie innych, dlaczego tyle zazdrości, obgadywania koleżanek, kolegów, wyśmiewania się z kogoś, skąd tyle oszukiwania i okradania? To wszystko sprawia diabeł, a przecież wierzący katolik ma słuchać Boga, a nie diabła.

Niech święty Ojciec Pio pomoże w tym Wielkim Poście oczyścić nasze serce, by mogło bardziej kochać Boga w drugim człowieku. Gdy ta dobra, pełna zgody i miłości atmosfera w pracy będzie, to każdy z radością do tej pracy będzie szedł. Może warto, by jakiś szef zweryfikował swoje słowa, którymi może rani innych. Może warto, by współpracownicy zastanowili się czy ich słowa o kierownikach czy dyrektorach są odpowiednie, są dobre. Czy nie lepiej, by jedni za drugich się modlili – by w ten właśnie sposób stawali się dla siebie o wiele lepsi. Przecież budowanie takiej atmosfery zależy tylko od ludzi, którzy tam są, a najczęściej pracują tam ci, którzy nawet chodzą do kościoła i mówią, że wierzą w Boga. Warto więc uczyć się miłości i w niej wciąż wzrastać, by ta moja mała ojczyzna, którą jest rodzina, miejsce nauki czy pracy było ojczyzną miłości i dobra. Warto też o to prosić przez przyczynę Matki Najświętszej i św. Ojca Pio, by ten czas Wielkiego Postu jak najlepiej wykorzystać.



Bez modlitwy nie ma nic

ks. Tomasz Rapała

Pozostały nam jeszcze do omówienia dwa kroki lectio divina, mianowicie collatio i actio. Zanim do tego przejdę, pragnę jeszcze raz uwrażliwić wszystkich, którzy podejmują drogę życia w rytmie starożytnej PRAKTYKI Kościoła lectio divina, że to ona stanowi źródło modlitwy i działania. Tak! Bez lectio divina nie ma modlitwy, a bez modlitwy nie ma żywotności Kościoła, nie ma duszpasterstwa. Pozostaje tylko dobre samopoczucie w prywatnym folwarku. Ojciec Święty Benedykt XVI w adhortacji apostolskiej Verbum Domini z mocą podkreśla: „Słowo Boże leży u podstaw każdej autentycznej duchowości chrześcijańskiej” (nr 86). Zadaniem duszpasterzy jest prowadzenie wiernych do źródła, z którego tryska prawdziwe życie chrześcijańskie, a nie dywagacja na jego temat. Dzisiaj jesteśmy w sytuacji, gdzie wiarę zastępuje się tylko poglądami. Możemy zadać pytanie: co kogoś obchodzą nasze poglądy? My mamy dawać Prawdę stawiając Boga w centrum doświadczenia. Żeby jednak przekazywać doświadczenie wiary, trzeba być zanurzonym w zasłuchaniu Słowa. Maryja pokazuje doskonale drogę lectio divina, drogę usłyszenia i przyjęcia Słowa. Polecam książkę Ks. Krzysztofa Wonsa SDS pt. „Cała piękna”!

Collatio

Omawiane kroki w poprzednich artykułach kończą – jeśli można tak się wyrazić – etapy lectio divina. Jednak... ta PRAKTYKA to styl życia, który kończy się wraz ze śmiercią (mówimy o autentycznej drodze wiary!). Dlatego jeszcze dwa kroki, które pokazują, że Słowo Boże nie wyprowadza nas z życia, ale czyni życie prawdziwym. Przecież „realistą jest ten, kto w Słowie Bożym rozpoznaje fundament wszystkiego” (Benedykt XVI, Verbum Domini, nr 10).

Collatio to krótko mówiąc krok przeżywany we wspólnocie, np. w grupie biblijnej,

grupach ludzi gromadzących się w domach w celu dzielenia się Słowem. Słowo, które zostało przemodlone w tygodniu, zaprasza, żeby podzielić się tym doświadczeniem we wspólnocie. Najpierw Słowo nawiedziło mnie, a teraz całą wspólnotę. Czyli celem jest wzmocnienie wiary uczestników spotkania. Jest to wielka pomoc w rozeznawaniu życiowych wyborów. Jezusa wybiera się nieustannie. Dlatego tak fundamentalnym jest życie w rytmie Słowa. Inaczej ryzykujemy utratę fundamentu. Jeśli rezygnujemy ze Słowa Bożego, w jego miejsce przyjdzie momentalnie inne słowo: świata, diabła, który zasieje wątpliwość nawet co do sensu istnienia.

Sądzę, że dobrym podsumowaniem collatio są słowa św. Bazylego Wielkiego: „Rozmawiać, znając temat; pytać bez chęci doprowadzenia do sprzeczki; odpowiadać bez arogancji; nie przerywać temu, kto mówi pożyteczne rzeczy; nie mieszać się ostentacyjnie; być umiarkowanym w mówieniu i słuchaniu; uczyć się, nie wstydząc się tego; nauczać bez szukania własnej chwały; nie ukrywać tego, czego się nauczyło od innych”.

Actio

Natomiast actio to konkretne owoce życia Słowem Boga. To po prostu widać! Wielki propagator lectio divina, kameduła, ojciec Innocenzo Gargano mawia: „Jeśli spotykasz człowieka naprawdę wierzącego, nie możesz nie zadać sobie konkretnych pytań”. I to jest prawda! To jest owoc życia zanurzonego w Słowie. Kiedy spotykamy osobę słuchającą Słowa Jezusa, o szerokim, otwartym sercu – znajdujemy skarb. Taki człowiek, z którym łączy nas ten sam Cel, i spojrzenie na życie jest darem Boga, z którym możemy dzielić się doświadczeniem Boga przez wiele godzin. I to dzielenie jest otoczone pałaniem serca, zupełnie podobnym do gorących serc uczniów zmierzających już z Emaus.



Medycyna przy Nim jest bezsilna

Kochani, od ponad roku zbieram się do napisania tego świadectwa. Wiosną 2016 zdiagnozowano mi gruczolaka przysadki mózgowej. Świat się zawalił. Jak to tak – kolejna choroba i to tak poważna, dodana do już istniejących – przecież już mam niedoczynność tarczycy, wiele guzów na niej... Po co...? Dziesiątki żmudnych badań, wizyt u neurologów w całym kraju, przestawienie trybu życia, a nade wszystko: modlitwa przyjaciół – bo rodzinie nie mówiłam, co się dzieje. Modlitwa Moderatora i sióstr z Naszej grupy – również. Trafiłam do sanatorium w Ustroniu – jako żywy sygnał od tego, Kto się o mnie troszczy odebrałam piękny pomnik ojca Pio przy tamtejszej świątyni. Za dar uznałam też dobry dostęp do służby medycznej, z jakiego mogłam tam skorzystać. Prócz tego wiele bożych spotkań, niektórych dość egzotycznych, jednak bardzo dobrych, włącznie z udziałem żydowskich tręb, rogów, które miały przegnać z życia wszelkie góry...

Kolejnym kamieniem milowym było odkrycie w Internecie kanału „Dotyk Boga” – nauczani i świadectwa, udostępnianych przez gliwicką Szkołę Nowej Ewangelizacji Jezusa Zmartwychwstałego. Znalazłam „przypadkiem” (to podobno świeckie imię Ducha Świętego) chętnych na wyjazd na otwarte spotkanie do Gliwic. Na Eucharystii kolejny mocny, dający poczucie bezpieczeństwa akcent dający poczucie opieki naszego orędownika: kapłani w pięknych ornatach z wizerunkami ojca Pio – był to 23 września. Nie było wątpliwości, kto prowadzi mnie za rękę. Po Eucharystii, modlitwie wstawienniczej i uwielbieniu Pana, między wieloma słowami poznania usłyszałam „masz guza na korzeniu mózgu, Pan Cię z tego uzdrowia”. Przyjęłam to słowo dla siebie.

Chciałam też zostawić Wam swą intencję, kiedy jechaliście na pielgrzymkę do San Giovanni Rotondo, ale pomyliłam pielgrzymki i przysłałam na Eucharystię przedwyjazdową pielgrzymki, której przewodniczył Ksiądz Prałat – przedstawiłam Mu swą

intencję, obiecał, że zawiezie i zostawi – nie mam cienia wątpliwości, że to uczynił.

Powrót do domu, kolejne badania, wizyta u endokrynologa, znów badania – i pytanie lekarza „a gdzie są te guzki”? Poprzednie USG były wykonywane przez kilku specjalistów – można je było zdyskredytować, ale własne – nie... Pytanie „a co z gruczolakiem”? Odpowiedź będąca miodem: „Żadnego gruczolaka nie ma” – wyniki badań go wykluczają. Wielka radość i... cień. Kiedy powiedziałam o tym Bliskim, reakcja Kochanej Osoby podcięła mi na chwilę nogi. Usłyszałam „i ty w to wierzysz”? Wierzę. Coraz mocniej w Boga Żywego, który o mnie dba, kocha i troszczy się. Nie dam NIKOMU wydrzeć sobie tego poczucia bezpieczeństwa, że choćby nie wiem co się działo, ON, STWÓRCA I OJCIEC JEST PONAD TYM, A MEDYCINA PRZY NIM JEST BEZSILNA.

Kilkanaście miesięcy później otrzymałam skierowanie w trybie pilnym na usunięcie zmętniałej soczewki w oku. Mimo prośb i modlitw Pan skierował mnie do szpitala. Tam znów przywitał mnie ojciec Pio. Nie klóciłam się. Czas rekonwalescencji, 28 dni, był błogosławionym – dobrze wykorzystanym na wzmocnienie osobistej więzi z Bogiem oraz z przyjaciółmi, których uważam za przedłużenie Jego rąk tu, na ziemi. Ważne treści, na które nie znajdowałam czasu, gdyż nie były pilne, zawsze odkładałam je na później.. W tym i sobotnie spotkania na sądeckiej Górze Tabor...

Mamy dobrego Boga... On jest „dobry, dobry, a nawet lepszy” jak mówią Ślązacy. I mamy orędownika u Niego – potężnego... Codziennie dziękuję Ojcu za Was i proszę o błogosławieństwo dla każdego z nas i nas wszystkich... Dziękuję, że jesteście – inaczej nie byłoby zbudowanej wiary ani Komu i za co dziękować. Niech Dobry Bóg obficie błogosławi tej Grupie i Parafii.

Anna Maria



Uśmiech naszego Świętego

Dom wariatów i pole minowe

„Pewnego razu w gronie kilku przyjaciół komentowano pewne epizody ‚nieokiełzania‘, których bohaterami były rozmaite egzaltowane, fanatyczne...osoby. Ojciec Pio wysunął propozycję: - tutaj należałoby zrobić wielkie ogrodzenie i umieścić napis: ‚Dom wariatów!‘. Często, kiedy wychodził z konfesjonału, przy którym spowiadał kobiety, i szedł do ołtarza, słysząc za sobą ten sam, co zwykle, tupot gromady pobożnych szaleńców, udawał, że się dziwi, i pytał z niepokojem: - Co to? Czy dzisiaj wybuchała rewolucja? A może to pole minowe? I uderzał sznurem od habitu, by zrobić sobie przejście” (Pronzato A., Ojciec Pio z Pietrelciny, s. 169).

Problem rosołu rozwiązany

„W roku 1957 przybył do San Giovanni Rotondo doktor Vito Tricarico mający zostać ordynatorem ortopedii w Domu Ulgi w Cierpieniu. Ordynator przyszedł do klasztoru, by złożyć grzecznościową wizytę Ojcu Pio, który serdecznie go uściskał. Po wymianie grzeczności zaczął wypytywać lekarza o oddział, którym miał kierować. Lekarz wyjaśnił, że będzie się zajmował chorobami kości. Wtedy Ojciec Pio, zwracając się do współbraci, zauważył żartobliwie: - O, więc rozwiązaliśmy problem rosołu” (dz. cyt., s. 138).

Przekłète papierosy

„Pewien mężczyzna, z zawodu murarz, przyszedł wieczorem do domu z pracy, ale nie tknął zupy, którą razem ze szklanką wina postawiła przed nim żona. Jest załamany. Kobieta wypytuje: - Co ci się przytrafiło? Powiedz choć kilka słów. Przecież muszę wiedzieć, co ci jest... Wreszcie mężczyzna postanawia opowiedzieć o zdarzeniu: - Dzisiaj stało się coś strasznego. Znasz moich kolegów, Piera i Luigię?...No więc mieliśmy razem pracować na rusztowaniu ustawionym

na wysokości trzeciego piętra domu, który budowaliśmy. Oni wdrapali się już na górę, a ja trochę się spóźniłem, bo przypomniałem sobie, że skończyły mi się papierosy i wstąpiłem do sklepu tytoniowego, żeby uzupełnić zapas... - Ileż pieniędzy wydajesz na ten okropny nałóg... Kiedy wreszcie przestaniesz? - Milcz! Wstydę się nawet powiedzieć, że dzisiejszego ranka papierosy uratowały mi życie... - Co to znaczy? - zapytała z niedowierzaniem żona. - To znaczy, że kiedy wracałem, usłyszałem jakiś łoskot i krzyki. Deski rusztowania załamały się i obaj moi koledzy runęli na ziemię, łamiąc sobie kości. Chociaż raz kobieta musi przyznać rację mężowi: - Muszę przyznać, że tym razem przekłète papierosy okazały się opatrnościowe. Gdybyś był na górze, teraz z pewnością nie opowiadałbyś mi o tym wypadku. - Tak, ale nie mogę przestać myśleć o tamtych dwóch. Po tylu latach wspólnej harówki bardzo się polubiliśmy... Gdybyś widziała w jakim byli okropnym stanie... - A właśnie, co z nimi? - zapytała wreszcie niewiasta. - Niestety, jeden nie żyje, a drugi jest raczej w ciężkim stanie, ale chyba wygrzebie się, chociaż nie będzie już mógł pracować. Tak przynajmniej powiedzieli doktorzy... - A co się stanie z rodziną, kiedy zabrakło jedyne go źródła utrzymania? - Och, z tym nie powinno być większych kłopotów. Rodzinie zmarłego Piera ubezpieczalnia będzie musiała wypłacić około dziesięciu milionów. Natomiast Luigi, jeśli naprawdę wykaraska się z tego, otrzyma pięć milionów zapomogi z powodu trwałego kalectwa. Słyszając o takich kwotach (raczej wysokich w tamtych czasach), kobieta zasępiła się, a potem, zwracając się do męża, wybuchła: - Patrzcie go! Jak zwykle głupi!... Kiedy już raz trafiło mu się zarobić parę groszy, on idzie po papierosy...” (dz. cyt. s. 134-135). Tę historijkę opowiedział św. Ojcu Pio jego przyjaciel Carlo Campanini, a święty Stygmatyk często ją później opowiadał innym.



Rubin

Kochani!

W pewnym królestwie żył potężny i bogaty król. Królestwo słynęło z zasobów niezwykle cennych kamieni szlachetnych, zaś władca znany był z tego, że posiadał największy na świecie, niezwykle piękny rubin. Był to olśniewający klejnot, bez najmniejszej skazy. Wszyscy królowie świata pragnęli obejrzeć ten przepiękny skarb. Do pałacu władcy przybywały tłumy ludzi, by zobaczyć ten rubin nad rubinami. Król był z niego bardzo dumny i pokazywał go wszystkim. Chciał, by każdy mógł podziwiać to piękno, zachwycić się nim, dać się oczarować. I tak się działo.



Któregoś poranka, zaraz po obudzeniu monarcha, jak zwykł to robić codziennie, poszedł podziwiać piękno rubinu. Nagle z przerażeniem odkrył, że na powierzchni klejnotu jest... rysa! Pojawiła się nie wiadomo skąd, nikt nie wiedział, jak to się stało. Kto mógł to zrobić, kto śmiał go tak oszpecić! Zrozpaczony władca wezwał wszystkich specjalistów: jubilerów, sztukmistrzów, czarodziejów, kapłanów, z zapytaniem, co można zrobić, by usunąć tę skazę. Wszyscy z uwagą przyglądali się klejnotowi ze wszystkich stron, badali na różne sposoby i jednomyślnie stwierdzili: „Królu, tu nic nie da się zrobić. Nikt z nas nie ma pojęcia, jak powstała ta rysa, nikt też nie może jej usunąć”. Ta odpowiedź zupełnie odebrała królowi nadzieję. Ale wtedy pojawił się jakiś służący, który powiedział, że jest jeszcze jeden jubiler, znany na całym świecie, ale bardzo stary. Być może on będzie mógł coś poradzić.

Król natychmiast polecił go odszukać.

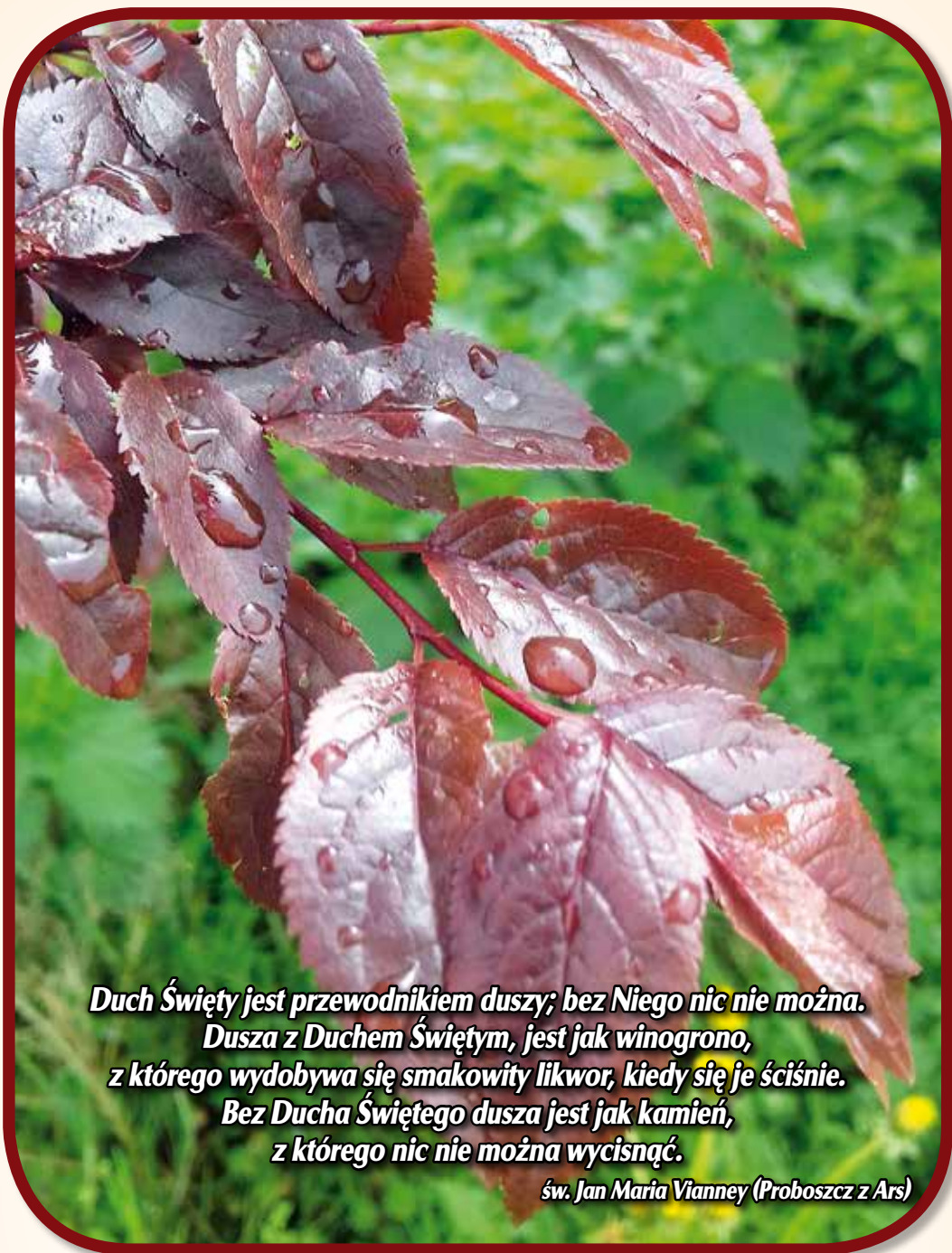
Minęło kilka tygodni. Staruszek mieszkał bardzo daleko, ale w końcu dotarł do pałacu króla. Jego przybycie wzbudziło powszechne rozbawienie. Dworzanie patrzyli z pogardą i politowaniem na starego, przygarbionego człowieka w łachmanach. To miałby być ten znawca klejnotów? Ale król przywitał go z szacunkiem i pokazał mu swój skarb. Staruszek długo i uważnie oglądał rysę na rubinie i tak powiedział: „Królu! Tej rysy nie da się, niestety, usunąć. Nie potrafię ci pomóc poza jednym – mogę sprawić, że rubin będzie jeszcze piękniejszy, niż był wcześniej”. Król był zaskoczony, nie dowierzał, ale pomyślał, że skoro jest to najbardziej znany na świecie jubiler (choć wygląda tak niepozornie) to może ma rację. Postanowił zaryzykować i przekazał staruszkowi rubin.

Po kilku dniach jubiler wrócił. Władca otworzył szkatułkę i ujrzał przepiękną różę wygrawerowaną na klejnocie! Nieszczęsna rysa zamieniła się w kwiatową łodygę. Nikt nie widział bardziej zachwycającego dzieła! Rubin naprawdę był piękniejszy.

Na każdej twojej ranie, defekcie, krzywdzie Boski Jubiler potrafi wyczarować najpiękniejszą różę. Niektórzy mówią że Go nie ma, inni, że nic nie potrafi, bo wygląda jak łachmaniarz. Jeśli oddasz Mu swą rysę, On zrobi różę.

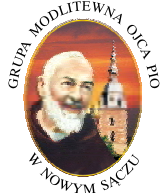
Odważysz się?

Oprac. Janina Koza



***Duch Święty jest przewodnikiem duszy; bez Niego nic nie można.
Dusza z Duchem Świętym, jest jak winogrono,
z którego wydobywa się smakowity likwor, kiedy się je ściśnie.
Bez Ducha Świętego dusza jest jak kamień,
z którego nic nie można wycisnąć.***

św. Jan Maria Vianney (Proboszcz z Ars)



Prośby i podziękowania polecane za wstawiennictwem św. Pio
podczas spotkań modlitewnych naszej grupy można przysyłać na
e-mail: grupa@ojciecpio.com.pl lub na adres:
Grupa Modlitewna Św. O. Pio Plac Kolegiacki 1, 33-300 Nowy Sącz